Nr 81. Kraków, Sobota 9 Kwietnia 1898. Rocznik XVII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajach	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul Kilińskiego 2 i Pichna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.
Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
Telefonu Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:
samiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin. 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Kraków, 8 kwietnia.

W dziejach militaryzmu europejskiego nastąpił pewien zwrot: zamiast zwiększania się w dalszej, geometrycznej progresyi, sił lądowych, do których wreszcie brakło już materyału w ludziach, — widzimy dzisiaj gorączkowy pospiech w zwiększaniu sił morskich. Wszystkie państwa idą dalej na wyścigi. Niemcy drą ze skóry swych poddanych, aby tylko nowe budować pancerniki, Francya i Rosya wyrzucają olbrzymie sumy na nowe statki wojenne, Hiszpania i Stany Zjednoczone, przerażone widmem wojny, skupują nagle okręty po wszystkich warsztatach. Nie pozostały też w tyle Austro-Węgry i wystąpiły z żądaniem pięćdziesięciu pięciu milonów złr. na zwiększenie floty wojennej.

To rozdymanie rozmiarów wojennej marynarki austryackiej do kształtów gigantycznych, zaczyna być objawem, chorobliwością swoją zatrważającym. Austro-Węgry nie prowadziły i nie prowadzą polityki kolonialnej; są one państwem środkowo-europejskiem, wyglądającem jednem okienkiem na morze Śródziemne, które umożliwia państwu handel zamorski. Całem też i jedynem zadaniem austryackiej marynarki powinna być obrona wybrzeży i ułatwianie stosunków prywatnych przedsiębiorstwom handlowym.

Naśladownictwo wtargnęło jednak do zarządu marynarki austryackiej taksamo, jak ono wyrobiło sobie prawo obywatelstwa w zarządzie armii lądowej.

Trójprzymierze stało się polem wyścigów w zwiększaniu sił zbrojnych. Pierwsze hasło dawały tutaj i dają zawsze Niemcy; niech tylko pruski minister wojny wystąpi z nowemi żądaniami na armię, zaraz w jego ślady wstępuje administracya armii austryackiej. Teraz spodobało się cesarzowi Wilhelmowi uderzyć w wielki dzwon polityki kolonialnej, a zaraz echo jego odbiło się w Austryi żądaniem 55 milionów na okręty wojenne.

Niestety nie chcą widzieć austryaccy politycy i ekonomiści różnicy zasadniczej, jaka, z natury rzeczy, zachodzi między zadaniami marynarki niemieckiej i austryackiej. Przedewszystkiem Niemcy są państwem przemysłowem, którego produkcya przewyższa oddawna potrzeby miejscowe. Pole zbytu tej produkcyi w Europie utrudnione jest niesłychanie z jednej strony współzawodnictwem z silniej rozwiniętemi na tem polu państwami zachodu, z drugiej szrankami cłowemi na wschodzie. Tam, w Niemczech, polityka kolonialna, prowadzona tanim kosztem, może mieć pewną racyę, chociaż baczyć należy, aby koszta jej nie przewyższały płynących z niej korzyści. Marynarka wojenna ma więc tam pewne, ściśle określone i bezpośrednio wytyczone zadania: ona toruje drogi i wywalcza rynki zamorskie dla prywatnej inicyatywy sfer handlowych i przemysłowych.

Austrya popełniłaby błąd wielki, gdyby stanęła do walki konkurencyjnej na polu kolonizacyi zamorskiej. W sprawach wielkiej polityki zagranicznej wskazane jest dla niej przedewszystkiem umiarkowanie. Już w kwestyi wschodniej posunęła się Austrya stanowczo za daleko i pociągnęła za sobą Niemcy, które kroku tego żałują. Czynny udział Austryi w uspokojeniu Krety kosztował bajeczne sumy i żadnej nie przyniósł nam korzyści. Co nas wreszcie tak bardzo obchodzić może, kto będzie gubernatorem na Krecie? Tymczasem chłop w Galicyi i na Bukowinie płacić musi podatki, aby znalazły się fundusze na hałaśliwą, lecz bezowocną wyprawę eskadry austryackiej na Kretę. Niemcy spostrzegły, że niepotrzebnie w tej sprawie palce umaczały; Austrya, zdaje się, jeszcze do tego przekonania nie przyszła.

Wielka polityka kolonialna weszła na horyzoncie austryackim, i jak kometa, zwiastująca nieszczęście, straszy nowem żądaniem 55 milionów. Nikt właściwie nie czuje w Austryi potrzeby budowy nowych potworów morskich, oprócz fabryk żelaza i przedsiębiorców warsztatowych. To też giełda więcej okazuje zajęcia się tą sprawą, niż sfery polityczne obu połów monarchii. Dość powiedzieć, że z największą opozycyą spotkały się żądania zarządu marynarki właśnie w gabinecie węgierskim, który nie mniej chyba odczuwa potrzebę upustu dla produkcyi przemysłowej swojego kraju, od rządu Przedlitawii. Ta opozycya Węgrów w tej sprawie jest najlepszym dowodem bezcelowości tych nowych, olbrzymich żądań na zwiększenie floty austryckiej.

A już jeżeli kto, to my Polacy z Galicyi, stać powinniśmy na straży oszczędności w budżetowym dziale marynarki. Kraj nasz ani grosza nie zarobi na budowie okrętów, ani na ich zdobyczach, — a przyczynić się musi do pokrycia zwiększonych podatków. Powinni to zrozumieć polscy członkowie delegacyi, że Galicya jest za ubogą, aby milionami opłacała chwilowe zachcianki wielkich polityków.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Opole, 6 kwietnia.

(Skazanie redaktora „Gazety Opolskiej“. — Walka księży z „Katolikiem“. — Stanowisko kardynała Koppa. — Przyszłe wybory).

(Rp.) Pospieszam donieść Wam o ciężkim ciosie, jaki ugodził w dzielną naszą *Gazetę Opolską*. Pismo to, założone przed laty dziewięciu przez p. Bronisława Koraszewskiego z Poznania, walczące w obronie naszej wiary i języka, ma wielkie zasługi około rozbudzenia poczucia i ducha narodowego w okolicy opolskiej; dość przypomnieć tylko wybory. Nic przeto dziwnego, że nasi najserdeczniejsi tak rząd, jak niemieccy panowie i księża i w ogóle wszyscy krewniacy hakatystów, wytężali i wytężają siły, aby tę warownię polską zniszczyć i zburzyć. Sypią się tedy prześladowania i procesy bez liku, wszystko to jednak redakcya przetrzymuje, bo dzielne wiarusy górnośląskie stoją zwartem kołem przy ulubionem piśmie, któremu upaść nie pozwolą.

Redakcya *Gazety Opolskiej* wydaje kalendarz p. t.: *Opolanin*. W ostatnim roczniku tegoż mieści się powiastka „Kopciuszek śląski“, napisana przez „*Staropolanina*“, w której autor kreśli losy i niedolę śląskiej dziewczyny, Maryśki, przez kilka lat służącej w rodzinie Teutonów. Kalendarz rozszedł się szybko, a powiastkę czytano z wielkiem zaciekawieniem — lecz nietylko na Śląsku. I w Berlinie znalazła ona gorliwego czytelnika, i to aż w ministerstwie spraw wewnętrznych, skąd nadeszło do regencyi w Opolu polecenie rozpatrzenia się w inkryminowanej nowelce. Regencya, rozpatrzywszy się, znalazła tam porównanie niedoli Maryśki ze Śląskiem, sześciu lat z sześciu wiekami, a Teutonów z Niemcami, względnie Prusakami, i wytoczyła proces o zakłócenie spokoju publicznego i podburzanie do gwałtów, oraz znieważanie urządzeń państwowych.

Rozprawa odbyła się w ubiegły piątek, a jak wielkie przyznano jej znaczenie, dowodzi okoliczność, że oskarżenie wnosił sam pierwszy prokurator, co należy do wyjątkowych zdarzeń, zaś prezydent sądu ziemiańskiego przysłuchiwał się rozprawie do końca. Zaraz na wstępie przewodniczący sądu począł badać oskażonego co do nazwisk, w powiastce przychodzących. I tak, zwykłe nazwisko „Krakowski“ przetłómaczono na „*der Herr aus Krakau*“; nazwisko Wolny, tak powszednie, na „*Frei, der Befreier*“; Teuton na „*Deutschthum*“ i t. p. W dalszym ciągu przeczytał przewodniczący całą powiastkę, przetłómaczoną na język niemiecki, poczem zapytał oskarżonego, czy ma co do nadmienienia. P. Koraszewski oświadczył, że tłómaczenie jest w trzech punktach fałszywe; szczególnie w jednem miejscu, gdzie stoi „zaparcie się“ *(Selbstverleugnung)* przetłómaczono „*Wiederstand*“, co zupełnie zmienia sens.

Tłómacz, kasyer Wagner z regencyi, któremu powiastkę kazano przetłómaczyć, oświadcza, że ma tylko elementarne wykształcenie i że zupełnie dobrze nie zna języka polskiego, więc przyznaje, że mógł błędy porobić; nie jest on też przysięgłym tłómaczem, nadto musiał się bardzo spieszyć z tłómaczeniem, gdyż pan pierwszy prokurator naglił do pośpiechu.

Zatem na podstąwie tłómaczenia, dokonanego przez człowieka, nie znającego języka polskiego, wytoczono redaktorowi proces!

Dr. Abicht, lektor języków słowiańskich z Wrocławia, zeznał jako znawca, że miejsca, o które chodzi, są rzeczywiście błędnie przetłómaczone. Pana Koraszewskiego zapytał sędzia, czy chce podać nazwisko autora powiastki. Pan K. odpowiedział, że nie może tego uczynić. Wezwany jako świadek pan Melcer (z drukarni *Gaz. Opolsk.*) odpowiada na wszystkie pytania, lecz oświadcza, że autora nie może zdradzić. Prokurator obstaje przy tem, aby żądano od p. Melcera podania nazwiska, gdyż jako świadek musi to uczynić, a wykrycie nazwiska autora jest rzeczą ważną i interesującą *(von Interesse)*.

Ponieważ p. Melcer oświadczył, że w żadnym razie nazwiska nie zdradzi, więc prokurator wniósł o wymierzenie mu 100 mk. kary.

Zabrał w końcu głos prokurator i w długiej, stopniowo do coraz ostrzejszego tonu podnoszącej się mowie, oskarżył p. Koraszewskiego o podburzanie do gwałtów i oporu przeciw władzy *(Widerstand gegen die Staatsgewalt)*, dalej o zakłócenie spokoju publicznego i podburzanie jednych klas społeczeństwa przeciw drugim. Chociaż w jednem miejscu przetłómaczono fałszywie „zaparcie się“ na *Widerstand* zamiast *Selbstverleugnung*, to oskarżenia nie może to zmienić. W ciągu swej mowy prokurator zaznaczył kilkakrotnie, że Polacy nigdzie, w żadnem państwie i pod żadnym rządem nie mają lepiej niż w Prusach, nie mogli mieć nawet lepiej (!), gdy państwo polskie istniało, i w końcu wniósł o wymierzenie kary 6 miesięcy więzienia.

Obrońca adwokat Salinger w dobitnej, bardzo zasadniczej mowie dowodził, że nie pojmuje, jak pan prokurator w całej powieści mógł się dopatrzyć podburzania do gwałtów, gdy przecież bohaterka inkryminowanej powiastki, sierota Maryśka, odzyskała straconą po rodzicach ziemię i własność na drodze prawnej. Zwrócił uwagę na to, że w powieści napisano, iż ów adwokat p. Krakowski, który się zajął dolą Maryśki, pochodził stąd, z Opola (a nie z zagranicy), i że tutejszy sąd właśnie rozstrzygnął sprawę na korzyść Maryśki. List z pieczęcią, który p. Krakowski przyniósł Maryśce, zawiera wyrok sądowy i ten list jest właśnie miarodawczy i dowodzi, że cała sprawa została załatwiona w sposób prawny i pokojowy.

Ostatecznie przemawiał w swojej obronie oskarżony p. Koraszewski i dowodził, że nie przypisywał całej powiastce tej doniosłości, jakiej ze strony sądu się dopatrzono. Przedewszystkiem o władzy państwowej, o rządzie pruskim ani jednem słowem w powiastce nie wspomniano. Jest tylko mowa zawsze o rozmaitych narodowościach, które Slązkowi przez sześć wieków ubiegłych dały się we znaki. Byli tu Mongołowie i robili wielkie spustoszenia, dalej Turcy, Węgrzy, także w teraźniejszem stuleciu Francuzi. Sprawa ma więc tylko historyczne znaczenie, to znaczy, że opowiadanie oparte jest na przeszłości, a nie dotyczy teraźniejszości lub przyszłości, w której takie lub owakie czyny miałyby być dokonane.

Obrona, choćby najlepsza, nie była w stanie zmienić tego, co z góry, w imię „wielkiej polityki“ zrobić postanowiono. Sąd naradzał się całą godzinę, poczem przewodniczący oświadczył, że obrazy rządu nie mógł się dopatrzyć, więc nie zachodzi wykroczenie przeciwko §. 131 prawa karnego. Natomiast można zastosować do oskarżonego §. 130 (podburzanie jednych klas społeczeństwa przeciw drugim). Dlatego sąd zdecydował się przyjąć wniosek prokuratora i skazuje oskarżonego na 6 miesięcy więzienia i pokrycie wszystkich kosztów. Płyty drukarskie, zapomocą których powieść była drukowana, mają być zniszczone (jeśli jeszcze w drukarni się znajdują); kalendarza nie wolno dalej rozszerzać. Świadek Melcer został skazany na 50 marek kary za to, że nie chciał wymienić nazwiska autora powiastki...

„Sprawiedliwość pruska“ tryumfuje! Lecz tryumf to niewczesny. Taki wyrok, srogi dla skazanego, dotkliwy dla pisma, wyda jednak owoce dla zwycięzców niepożądane. Obudzi zaspanych, wzmocni wątpiących, a zagrzeje stanowczych zwolenników ruchu narodowego na starej ziemi śląskiej i razem wszyscy, pierś przy piersi, staną solidarnie przy dzielnych redaktorach naszych pism.

Podobnie ciężki wyrok dotknął przed kilku laty byłego redaktora *Nowin Raciborskich*, p. Maćkowskiego i w następstwie zniewolił go do opuszczenia Śląska. P. Koraszewski pójdzie do więzienia, jeżeli wniesiona do sądu Rzeszy w Lipsku rewizya nie odniesie skutku — ale wróci i dalej pracować będzie na ważnym posterunku i my razem z nim!

Pisaliście nie raz już o wojnie, jaką katoliccy księża górnośląscy wytoczyli *Katolikowi*. Dodać mogę to tylko, że ilość podpisów nie znaczy wcale, jakoby wszyscy podpisani solidaryzowali się zupełnie z inicyatorami tej gorszącej walki. Zależność od dziekanów, kolatorów, wzgląd na rozdawać się mające probostwa i inne tego rodzaju okoliczności, skłoniły wielu do położenia swego podpisu pod wstrętne pismo — ale wierzymy, że nie wszyscy godzą się na jego treść. Jeszcze nie tak źle z naszem duchowieństwem, pochodzącem z ludu, który teraz tak dzielnie i odważnie przyznaje się do narodowości i języka ojców. Zwłaszcza wśród najmłodszych kapłanów ruch polski liczy wielu zwolenników.

Pogłoska, jakoby kardynał Kopp potępił wojowniczych księży, nie sprawdziła się dotąd, ale może on zrozumie, że gorsząca walka tylko kościołowi i powadze duchowieństwa szkodę przyniesie.

Czekające nas w tym roku podwójne wybory: do Sejmu pruskiego i do parlamentu niemieckiego, zapowiadają się interesująco, i dla nas mogą mieć bardzo wielkie znaczenie. Centrum głosowało za marynarką, zwłaszcza magnaci śląscy. Lud z tego niezadowolony. Dziś już obiegają między nim wieści o nowych ciężarach podatkowych i budzą niechęć. Dobrze się stało, że Koło polskie zajęło stanowisko przeciwne.

W roku 1893 objawiła się na Śląsku wielka skłonność do stawiania kandydatów narodowych. Była to chwila stosowna do wyemancypowania się z pod władzy centrum, popsuło ją jednak Koło polskie, głosując wówczas za wydatkami na wojsko, wbrew stanowisku centrum. Dziś ułożyły się stosunki odwrotnie. Co ongi popsuto, można teraz naprawić, tem więcej, że centrum skłania się ku rządowi, a nawet jej główny organ *Germania* coraz częściej w sprawach polskich wyraża zapatrywania zgodne z hakatystami!

Równouprawnienie narodowe na Bukowinie.

Dwa są kraje, stosunkami narodowościowemi do siebie zbliżone, w których żywioł polski jakby na zatracenie przez wrogów naszych skazany został: Śląsk i Bukowina. Jak sprawiedliwą miarką odmierzane nam są nasze prawa, dowodzi tego okoliczność, że zarówno srogiego doznajemy ucisku na Śląsku, gdzie znajdujemy się w większości, jak na Bukowinie, gdzie ludność polska znalazła się w pokaźnej mniejszości. Pokazuje się, że zawsze znajdzie się powód do prześladowania i krzywdzenia Polaków, wystarcza, że są, że żyją i połknąć się nie dadzą.

W Izbie poselskiej, wśród rozpraw nad tak zwanym programem hr. Thuna, który tem się odznaczał, że nie było w nim programu, wystąpił także z deklaracyą poseł rumuński z Bukowiny, p. Lupul. — Użalał on się, że dotąd Rumuni nie znaleźli na Bukowinie uwzględnienia swych narodowych interesów, i z powodu tej rzekomej krzywdy, jaka dzieje się Rumunii, domagał się „równouprawnienia wszystkich narodowości i żywiołów“.

Znaczącą na to *dictum* daje p. Lupulowi odpowiedź czerniowiecka *Gazeta Polska*, pisząc:

Nie zawsze jest wzorem sprawiedliwości, kto nieustannie ma to słowo na ustach. P. Lupul w danym wypadku mógłby służyć za dowód. Obiecuje on poparcie rządowi pod warunkiem, iż powodować się będzie sprawiedliwością i słusznością wobec wszystkich narodowości i żywiołów. Warunek taki stawia przewodniczący stronnictwa, które w domu jest same uosobieniem nietolerancyi i sobkowskiej, a nawet personalnej polityki wobec innych stronnictw i żywiołów i który nie waha się dla celów tej polityki deptać na każdym kroku narodowe prawa Rusinów i Polaków. P. Lupul z naciskiem podnosi, że zwłaszcza Rumunom dzieje się krzywda na Bukowinie, kiedy tymczasem cała Bukowina potwierdzi, iż jedni chyba tylko Rumuni w tym kraju są hegemonami i benjaminkami rządu z krzywdą wszystkich innych narodowości. U nas dzisiaj wystarczy nazwać się Rumunem, ażeby w szkole i w administracyi, przy kolei i nawet w prywatnych instytucyach mieć we wszystkiem pierwszeństwo. Sejm nasz jest rumuński, Wydział krajowy rumuński, w sądownictwie żywioł rumuński już przeważa, w administracyi politycznej Rumuni posiadają wpływ decydujący, gminy wiejskie pod rządami Rumunów, nawet publiczne instytucye humanitarne, jak szpitale i t. p., pozostają pod wyłącznym wpływem Rumunów. Gdzie jest jeszcze ta krzywda, jaka dziać się ma żywiołowi rumuńskiemu na Bukowinie?

Klub rumuński domaga się od hr. Thuna przestrzegania zasady, iż gdzie równe obowiązki, tam powinny być prawa równe. Jak to sprawiedliwie! Ale hr. Thun może śmiało odpowiedzieć klubowi rumuńskiemu: *medice, cura te ipsum!* Dlaczegóż obóz rumuński tejsamej zasady nie przestrzega w domu, u siebie na Bukowinie, gdzie większą posiada władzę, aniżeli hr. Thun w monarchii? Dlaczego żywioł polski, te same pełniący obowiązki, co żywioł rumuński,

---

Emma Jeleńska.

PANIENKA.

POWIEŚĆ.

45 (Ciąg dalszy).

Ale jeśli jaki złośliwy zamiar istniał w jej myśli, to zawiedzioną bywała zawsze w oczekiwaniach, gdyż na pięknej twarzy Gucia najmniejsza nie powstała chmurka, a głos jego nie zdradzał najmniejszego rozdrażnienia, gdy z pobłażliwym uśmiechem odpowiadał, że jada w klubie, a więc o cenie mięsa nie ma żadnego pojęcia, albo gdy przerywał spokojnie ciekawą anegdotkę i czekał cierpliwie, aż kwestya kapusty zostanie szczęśliwie załatwioną. Jadwisia czerwieniła się zawsze w takich razach w obawie, że Gucio się obrazi na ciocię, starała się jak najprędzej odpowiedzieć cioci, aby Guciowi nie przerywać opowiadania. Kański, widząc te jej obawy, czuł, że mu serce topnieje i rozpływa się nad jej poczciwością.

Harmonia rodzinna trwała niezmącona przez kilka pierwszych dni, bo przykrości, jakie były do zniesienia, znoszono spokojnie; na pogardliwe uwagi, które się czasem Guciowi wyrywały, pomimo całej jego dystynkcyi, starano się nie zwracać uwagi i unikano starannie starć. Pewnego dnia jednak harmonia ta została naruszoną.

Wilczak wrócił wieczorem później, niż zwykle z gospodarskiej wycieczki i nie miał czasu zdać z niej sprawy Jadwisi przed wieczerzą na cztery oczy, jak tego od przyjazdu Gucia przestrzegała Jadwisia, wiedząc, iż on uważa rozmowę o gospodarstwie i interesach wobec innych za nadzwyczaj niewłaściwą. Siadając do stołu i nakładając sobie na talerz porządną porcyę pieczeni cielęcej, zaczął odrazu ze śmiałością odwiecznego sługi:

— A wie panienka, że z Białego Przejazdu nietylko nie chcą płacić, ale jeszcze przyczepili się, że kontrakt nieprawny.

Jadwisia, zdziwiona nieoczekiwaną wiadomością, zapomniała o konwenansach i zaczęła się rozpytywać z ciekawością. Wilczak, zajadając, opowiedział tubalnym swym głosem całą historyę z wielką ilością komentarzy i szczegółów. Nastąpiła potem narada, jak wypada postąpić? jak zaradzić?

Dopiero gdy Wilczak zamilkł, Jadwisia zwróciła oczy na Gucia. On milczał, bawiąc się okruszynami, rozsypanemi na obrusie, a na twarzy jego malowała się nuda i niezadowolenie.

— Ach, co ja zrobiłam — pomyślała — zupełnie zapomniałam, że on jest.

Gdy Wilczak, po nasyceniu głodu i pragnienia zniknął za drzwiami, Gucio odezwał się ironicznie:

— Jaka to interesująca była rozmowa. Wszyscy uraczyliśmy się wymową pana Wilczaka. A i przedmiot był ciekawy!

Nikt jednak nie odpowiedział, tylko cioci Basi szklanki głośniej zabrzęczały za olbrzymim samowarem, a Jadwisia żywiej zamieszała cukier w herbacie.

Gucio z drażniącym nieco spokojem mówił dalej:

— Sérieusement, Hédvige, nie widzę żadnej racyi otaczania się takiemi figurami i życia z niemi za pan brat. To prawdziwa mania. Stół nasz wygląda niemożliwie z takimi Wilczakami i t. p., mimowoli rozmowa staje się najzupełniej... najzupełniej specyalną. Kto nie wtajemniczony w te wszystkie kłótnie z zaściankami o „porąbki“, „sztrafy“, kontrakty, czy ja wiem co—ten siedzi, jak na niemieckiem kazaniu.

— Przepraszam za dzisiejszą rozmowę — odparła Jadwisia. — Zwykle przed wieczerzą załatwiam u siebie wszelkie interesy, ale dziś pan Wilczak wrócił późno i nie mieliśmy czasu na osobności pomówić. Postaram się, żeby się to więcej nie przytrafiło.

Jadwisia mówiła cicho i spokojnie, ale czuć było w jej głosie tłumiony gniew.

— Nie chodzi mi o dzisiejszy pojedynczy fakt — rzekł Gucio, — ale ogólny nastrój, cały ton tego domu jest, wedle mnie, nie właściwy dla przyzwoitych ludzi. Przecie wszyscy tu obecni jesteśmy ludźmi z towarzystwa i to z najlepszego towarzystwa, mielibyśmy i mamy ostatecznie wstęp do pierwszych salonów, jesteśmy skoligaceni z arystokracyą, sami, gdyby trochę starania, moglibyśmy nosić tytuł, nosimy historyczne nazwisko, posiadamy fundusz, wychowanie, dystynkcyę i tam dalej, a tymczasem widzę, że tu, w Hrabowie, moja ciotka, mój stryj, moja siostra obcują najchętniej i pozostają w doskonałej komitywie z takiemi figurami, że doprawdy nie wiem, co o nich powiedzieć, z takiemi, że wątpię, aby mój Jan chciał z niemi przestawać. Te figury są dopuszczone do zebrań rodzinnych i traktowane, jak gdyby do rodziny należały. To doprawdy, nawet ze względu na Tadzia, jest zupełnie niewłaściwe.

Ale, Guciu, zastanów się, kto są te „figury“. Wilczak jeszcze za życia ojca był rządcą, przywiązany do nas, poczciwy człowiek, prawdziwy skarb w naszem położeniu, bez niego nie wiem, cobyśmy zrobili. Od pierwszego dnia pobytu swego siadał do stołu, zabierał głos, kiedy chciał, a nawet pamiętam, że zwykle przy stole mówił z ojcem o sprawach gospodarskich. Przyznaję, że bywa nudny, że kręci gałki z chleba, ale cóż na to poradzić? Przecie nie zaproponuję mu, aby w kredensie jadał. Rotmistrz od niepamiętnych czasów tu jest i zawsze na prawach członka rodziny, nie śniło się nikomu traktować go, jak figurę podrzędną. Panna Malwina też odwieczna. Któż więcej? Baraniewicz nikomu nie zawadza, je przyzwoicie, ubrany czysto, milczy, jak ryba i jak tylko skończy, zaraz się wynosi. Zresztą zimą, jak idzie gorzelnia, to bardzo rzadko przychodzi.

— Przepraszam cię, Jadwisiu, ale ten Baraniewicz może najgorszy z całej paczki. Długie włosy, nieogolony, nieostrzyżony, wysokie buty, koszula kolorowa i mina tak arogancka, jakby był udzielnym księciem. Jestem pewny, że on uważa ród Baraniewiczów za pierwszy w kraju.

— Może być, ale to mi wszystko jedno. Matka jego dzielna i zacna kobieta, pracuje za siebie i za męża w bardzo ciężkich interesach, dzieci dużo. Prosiła, żeby chłopca wziąć na praktykę do gorzelni. Chłopiec dobry, czemuż mu nie dopomódz? tembardziej, że pan Jarońki ofiarował się uczyć go.

— Albo i ten twój Jaroński! No, przyznaj Jadwisiu, że masz dar dobierania figur z pod ciemnej gwiazdy, żeby takiego coś wynaleźć na mentora dla Tadzia! Przepraszam cię, ale, doprawdy, masz specyalny talent.

Tu pan Onufry wypuścił z ust fajkę i, patrząc poważnie na Gucia, spytał:

— A Jarońskiemu cóż masz do zarzucenia?

Gucio trochę się stropił, ale zaczął mówić o niemożliwych jego manierach, o Bóg wie jakim wyglądzie, o postępowych, a nawet wręcz czerwonych jego zasadach, o jego przewróconej na wielu punktach głowie i najbardziej o niebezpiecznym wpływie, jaki taki zapaleniec musi wywierać na Tadzia. Jadwisia, dotknięta do żywego, broniła dzielnie Jarońskiego, dowodząc, że swoje obowiązki spełnia sumiennie, złego wpływu na Tadzia nie wywiera, sam jest inteligentny i wykształcony, uczy dobrze, a najlepszym dowodem zdanie egzaminu przez Tadzia i pochwały profesorów.

(C. d. n.)

nie posiada dotychczas głosu w Wydziale krajowym, ani w Radzie szkolnej, ani w żadnej reprezentacyi i instytucyi, od Rumunów zależnej? Dlaczego niema języka polskiego na wszechnicy, i w gr.-oryentalnej szkole realnej, a w innych zakładach naukowych język ten traktowanym bywa po macoszemu, nadobowiązkowo? Dlaczego na posady sądowe, notaryalne, polityczne, tensam klub, wydeptując progi ministeryalne, forytuje wyłącznie Rumunów, a gwałtownie zwalcza Polaków, „równe mających obowiązki i prawa“?

Klub rumuński, składając takie oświadczenie, pozostał wiernym taktyce, jakiej trzyma się po za krajem: przedstawił się, jako współczucia godna ofiara teroryzmu wszystkich, krzywdzących go żywiołów na Bukowinie, jako wyznawca prawdziwego równouprawnienia i sprawiedliwości i jako bezinteresowny, pełen ofiarności zwolennik rządu, czyniący dlań wszystko — zadarmo. Wschód cechowała zawsze odrębna prawdomówność i odrębna etyka, a obóz p. Lupula wschodniemi żyje tradycyami...

Tyle *Gazeta Polska*. Przytoczyliśmy jej słowa, jako klasycznego świadka upośledzenia, jakiego doznaje żywioł polski na Bukowinie. Na kłótni i współzawodnictwie Polaków, Rumunów i Rusinów najlepiej wychodzą tam Niemcy, którzy na zewnątrz nadają charakter stolicy kraju. — Czerniowce nie są też ani miastem rumuńskiem, ani ruskiem, ani polskiem, ale czysto niemieckiem...

Przegląd polityczny.

Kraków, 8 kwietnia.

Przyczyną złożenia mandatu przez słowieńskiego posła Susterszica — wedle *Slovenskiego Naroda* — miały być względy prywatnej natury, mianowicie, że nowa procedura cywilna wzbrania posłowi do Rady państwa prowadzić równocześnie kancelaryę adwokacką. Wedle *Politik* odegrały w rezygnacyi tej rolę motywa polityczne. Gdy w roku ubiegłym hr. Badeni wpadł na pomysł utworzenia większości słowiańskiej w połączeniu z umiarkowanymi liberałami niemieckimi i katolicką partyą ludową, dr. Susterszic był tym politykiem, który dał śmiałą inicyatywę utworzenia większości autonomicznej i tem samem udaremnił plany rządu. Była to głowa gorąca, która w polityce używała silniejszych akcentów i była zwolenniczką nie cofającego się: „Naprzód!“ Kierunek, jaki przybrały stosunki parlamentarne, nie pozwolił na silne impulsy posła Susterszica. Dla prawicy nie było innej taktyki nad stanowisko wyczekujące. Ze stanowiskiem tem nie zgadzał się dr. Susterszic i mandat złożył.

Z Salcburga donoszą do *Deutsche Ztg* o planach pracy Schoenererowców. Tamtejsi zwolennicy rycerza z Rosenau postanowili utworzyć związek polityczny, którego celem ma być jedynie i wyłącznie kult idei Schoenererowskich. Wskutek tego nastąpił rozłam w tamtejszej partyi ludowej, która ma swoich przedstawicieli w Radzie państwa w osobach posłów Huebera i Sylwestra. Schoenererowcy salcburscy zażądali na jednem z ostatnich zgromadzeń wystąpienia tych posłów z niemieckiego stronnictwa ludowego. Posłowie odpowiedzieli odmownie, stąd rozłam w partyi. bo jedni pochwalają stanowisko swych posłów, drudzy żądają, aby połączyli się z Schoenererem.

W obronie stanowiska postępowców niemieckich, którzy przyjęli mandaty do delegacyj wspólnych, wystąpił znowu dr. Fournier. Poseł niemiecki zaznacza w *Teplitz-Bodlenbacher Ztg*, że kompromis z Czechami w sprawie wyboru członków delegacyj z Czech, nie był wcale hańbą, ale koniecznością, którą spełnić należało dla dobra wyborców.

Ponowny wyjazd ks. Imeretyńskiego do Petersburga wywołał liczne komentarze — w przypuszczeniu, że wyjazd ten ma znaczenie polityczne.

Wyjazd, zdaniem naszem, tłómaczy się w bardzo prosty sposób: obecnie rozpoczynają się w petersburskiej Radzie państwa obrady nad rożmaitemi projektami, a między innemi i nad projektem samorządu miejskiego i wiejskiego dla Królestwa Polskiego. Nic dziwnego, że do narad tych powołano także księcia Imeretyńskiego, jako naczelnika kraju, w którym reforma ma być zaprowadzona. Generał-gubernatorowi warszawskiemu towarzyszą w Petersburgu: urzędnik do szczególnych poruczeń, Jaczewski, zarządzający wydziałem spraw duchownych obcych wyznań, Wojejkow, i urzędnik kancelaryi, Iwanow. Kurator warszawskiego okręgu naukowego, Ligin, bawi obecnie także w Petersburgu.

W Warszawie utrzymuje się pogłoska o rychłem ustąpieniu prezesa cenzury Jankulia, którego miejsce ma zająć petersburski cenzor Worszew.

Z obozu ruskiego.

Rusini bukowińscy nawołują się już do mających się odbyć wyborów do Sejmu. Oto czytamy w ostatnim numerze *Bukowyny* następującą, nadesłaną odezwę wyborczą:

„Bukowińscy bracia! Zbliża się wiosna, a z nią, jak wiemy, wybory do Sejmu. Nadszedł więc czas, abyśmy się nad tem zastanowili, bo to dla nas sprawa wielkiej wagi. Musimy się zejść i naradzić, kogoby tam wybrać, ażeby potem naród nasz godnie zastąpił. — Czyż nie mieliśmy dość nauki z ostatniej sesyi sejmowej; i najtwardsza głowa mogła poznać, który z posłów, wybrany głosami gmin ruskich, zastępywał nas szczerze, a który przy ruskich sprawach odciągał się od głosowania, albo stał po stronie naszych przeciwników. My, aczkolwiek nie jesteśmy głęboko uczeni, to przecież, czytając gazety, mogliśmy się przekonać i poznać naszych szczerych patryotów po ich nieustannej pracy dla nas i naszego pokolenia. — Sława i cześć im za to. Naszą powinnością jest i tych wieśniaków pouczyć, którzy, będąc analfabetami, nie wiedząc nic, co się dzieje za ich wioską, a przyszedłszy do wyborów, za kiełbasę i szklankę piwa sprzedają siebie i swój naród. — Wiedzmy, bracia-wieśniacy, że nasi wrogowie nie śpią; Rumuni agitują już dawno, nawet po ruskich siołach. Coby powiedzieli Rumuni, gdyby p. Stocki, albo p. Pihalak szukali wyborców po wsiach rumuńskich? Zaczynajmy raz poważać swój naród i swój ojczysty język, a będziemy silni.

„A gdybyśmy tak postąpili, wtedy nie będziemy potrzebowali szukać szczęścia za morzem, ale znajdzie się dla nas chleb we własnej ojczyźnie, którym teraz żywią się najrozmaitsi przybysze. — A nastąpić to może tylko wtedy, jeżeli wszyscy się zjednoczymy i wszystkiemi siłami starać się będziemy, ażebyśmy w przyszłym Sejmie mieli większą liczbę posłów, narodowców, którzyby nie milczeli, jak kłody, ale upominali się za naszemi prawami“.

Górny Śląsk przeciw posłom z centrum.

Z Górnego Śląska nadchodzą wiadomości, które stwierdzają, że centrum przerachowało się głosując za wydatkami na marynarkę i wywołało wielkie rozgoryczenie wśród wyborców. Pisze o tem nasz korespondent w liście, zamieszczonym w dzisiejszym numerze, a w najnowszym numerze *Gazety Opolskiej* znajdujemy znamienny w tej mierze artykuł.

Zaznaczywszy, że posłowie centrum z Bawaryi głosowali przeciw przedłożeniu rządowemu, *Gaz. Opolska* pisze:

„Przedewszystkiem zostali posłowie nasi wybrani pod hasłem, że pod żadnym warunkiem nie będą głosowali za większemi ciężarami. Czyż u nas się tak stosunki naprawiły, że od tego hasła można było odstąpić? Nam się zdaje, że nie! Prócz tego położenie nasze społeczne jest gorsze, niż było przed pięciu laty; mianowicie odnosi się to do spraw polskich. Nietylko w sejmie z ust ministrów padają gromy na ruch i agitacyę polską, która ma być tak bardzo niebezpieczną, że aż drżą posady państwa niemieckiego, ale nawet w drodze administracyjnej (z nakazu ministerstwa spraw wewnętrznych) zarządzono środki, aby przytłumić słowo polskie na zebraniach publicznych, co dopiero najwyższy sąd musiał unieważnić.

„Te i tym podobne powody skłoniły posłów polskich z Księstwa Poznańskiego i Prus do złożenia stanowczego oświadczenia, że będą głosowali przeciw marynarce. Ci sami posłowie polscy, którzy przed pięciu latami głosowali za projektem wojskowym w tej nadziei, że pozyskają życzliwość rządu dla Polaków, zajęli teraz, pouczeni doświadczeniem, przeciwne stanowisko, ponieważ przekonali się, że w sprawach polskich od rządu żadnych ulg spodziewać się nie można. Poseł polski, książe Radziwiłł, oświadczył wyraźnie, że w chwili, w której rząd żąda od sejmu, aby przeciw Polakom jak najostrzej występował — nie pozostaje posłom polskim nic innego, jak tylko zająć przeciwne stanowisko.

„A posłowie górnośląscy cóż na to? Przecież oni też zastępują polski lud. A jednak trzeba powiedzieć, że w chwili, kiedy Sejmowi przedłożono wniosek o przyzwolenie 400.000 marek na popieranie niemczyzny nietylko w Księstwie i w Prusach Zachodnich, ale także na Górnym Śląsku nie wahali się głosować za marynarką.

„Gazety nasze tutejsze bardzo dodatnio i wyraźnie oświadczyły się niejednokrotnie przeciw projektowi. Posłowie porozumiewali się z redakcyami, które były od początku do końca przeciwne, — a jednak w końcu swoje zrobili, to jest głosowali za projektem. Ci sami posłowie to zrobili, którzy przed pięciu laty namawiali Koło polskie, aby głosowało wówczas razem z centrum przeciw projektowi wojskowemu, i wyśmiewali się z nich, że i tak od rządu nic nie dostaną. Teraz jesteśmy o pięć lat dalej w doświadczeniu: posłowie polscy, widać, douczyli się czegoś, ale posłowie nasi z centrum zapomnieli, z kogo się wówczas śmiali.

„Dodać na koniec wypada, że wobec takiego stanowiska posłów z centrum socyaliści będą mieli szerokie pole do agitacyi na Górnym Śląsku przy następnych wyborach. Oby centrum na tem zbyt nie ucierpiało!“

Tyle *Gazeta Opolska*. My ze swej strony zauważyć musimy, że roztropny krok Koła polskiego nietylko w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich wzmocnił nadwyrężony już wskutek skoków ugodowych stosunek i zaufanie wyborców do Koła, ale może jeszcze przyczynić się do silnego popchnięcia sprawy polskiej na Górnym Śląsku.

Pierwsza wystawa „secesyi“ malarskiej.

(Sprawozdanie własne N. Reformy).

Wiedeń, 6 kwietnia.

III.

Chociaż zwolennicy sztuki dla sztuki radziby odgrodzić twórczość od prądów i walk społecznych, jednakże kwestya socyalna położyła swe wybitne piętno zwłaszcza na malarstwie belgijskiem. Oto „Czerwony sztandar“ obraz Leermans'a, symbolizujący trafnie ponurą poezyę tej pieśni. W głębi widać spokojne mury fabryczne obok kanału, a na przodzie gościńcem kroczy tłum robotników ze sztandarem. Na ich posępnych twarzach praca i bieda wycisnęły swe piętno. Obraz malowany nieświetnie, surowy w barwach, ale mówi do nas, jak tego chciał artysta. Ten tłum idzie naprzód — ale dokąd idzie? — niewiadomo. Popycha go jakaś siła ślepa, żywiołowa.

Socyalistyczną ideę wyraża także tryptyk Leona Fréderic'a z Brukseli, zatytułowany szumnie: „Lud zobaczy kiedyś wschód słońca“. Na pierwszym obrazie troje dzieci nagich brnie wśród cierni. Ich ciała krwią cieknią, poszarpane kolcami, nad głowami kłębią się chmury, z których strzelają dachy pałaców i wieżyce kościelne. Na drugim obrazie tłum nędzarzy o jakichś pół-śpiących twarzach, stoi nieruchomie obok skał, a za nim kłęby płomieni aż do chmur sięgają. Na trzecim grono dziewczek w lekkich przejrzystych draperyach idzie wśród rozkosznego ogrodu, pełnego róż i kwiatów. Po mękach i niedoli ludu dla młodych pokoleń zakwitnie wiosna rozkoszna. Tryptyk ten zajmuje więcej tematem, niż malarskiemi przymiotami, chociaż niektóre jego części a zwłaszcza tłum nędzarzy na drugim obrazie oddany jest nieco szczęśliwiej. Artysta skojarzył części tryptyku myślą przewodnią, ale pod względem malarskim nie łączą się one w pożądaną harmonię. Trywialna zieloność i przeładowanie kwiatami trzeciej części, odskakują od ciemnych, brunatnych tonów pierwszych dwu obrazów.

Znakomitym malarzem w tym rodzaju jest Konstanty Meunier z Brukseli, który nie wtłacza w obrazy symbolów ani tendencyi socyalistycznych, ale jest prawdziwym poetą doli roboczej. Jego pastele w posępnych ale i silnych barwach przedstawiają różne widoki fabryczne; na jego figurach bronzowych czuć wysiłek energii żylastych pracowników. Meunier jest jednostronnym, ale dużej miary artystą. Czuje on posępną i twardą stronę świata fabrycznego, wyraża ją za pomocą środków prostych a śmiałych.

W innym rodzaju wybitną osobistością twórczą jest także włoski malarz Jan Segantini, góral ze szwajcarsko-włoskiego Tyrolu. Ma on zupełnie odrębny sposób malowania. Kładzie koło siebie grube smugi barwne tak, że cała powierzchnia obrazu wydaje się zbliska chropowatą. Na każdej smudze w oryginalny sposób łamie się światło. Z odległości efekt kolorystyczny jest bardzo piękny. Barwy posiadają wielką intenzywność i przejrzystość zarazem. Szczególniej świetnie oddaje artysta tym sposobem perspektywę powietrzną w dwu widokach górskich: „Powrót do owczarni“ i „Pastwisko alpejskie“, które są w swoim rodzaju arcydziełami. Mniej dobrze wypadł tą metodą malowany portret męski, twardawy pomimo ciekawych efektów oświetlenia. W symbolicznym obrazie „Zródło złego“ naga postać kobieca przegląda się w zwierciadle wody, na dnie której kłębią się jakieś potwory. Pomysł niejasny, ale pod względem malarskim Segantini zarówno w tym obrazie, jak w kilku innych widokach alpejskich okazał się nawskróś samodzielnym mistrzem, narzucającym swą technikę i pomysły wyobraźni widza z dużą siłą suggestyjną. Kto raz widział jego dzieła, zatrzyma je na zawsze w pamięci.

Z pomiędzy różnych dzieł wartościowych wyróżnić należy jeszcze dobry obraz Uhde'go „Chrystus nauczający na jeziorze“, pojęty, jak zwykle, u tego artysty na tle współczesnem, szary w tonie, ale pełen wybornej charakterystyki w twarzach słuchaczy, nacechowanych wiarą silną i skupioną.

Na górnem piętrze wystawy pomieszczono ciekawe rysunki witrażowe Waltera Crane'a, ładne wzory ornamentacyjne Eugeniusza Grasset'a. Wśród czeredy innych rysunków wyróżniają się dwie główki Stuck'a, rzucone szkicowo ręką mistrza, który zapomocą kilku linij wydobył świetnie charakter i energię wyrazu.

Ogólne wrażenie wystawy jest świeże i korzystne. Widz musi się oswoić z początku z niezwykłością techniki niektórych artystów, z wyjątkowemi motywami oświetlenia, z fantastycznością symboliki, albo majakowym tonem paru pejzaży i portretów. W poszukiwaniu za oryginalnością artyści nie przekraczają jednak granic zdrowego sensu. Niema tu różnych dziwactw wibrystycznych, pointilistycznych i ultra-impresyonistycznch, niema chlapanin jaskrawych albo efektów sztucznych, opartych na motywach wyjątkowych i szukanych. Nowatorski charakter wystawy nie jest krańcowym, polega głównie na jej nowym układzie, na urządzeniu salonów i szerszem niż dotąd uwzględnieniu sztuki stosowanej. Komisya zrobiła skrupulatny wybór, usuwając roboty rzemieślnicze albo fabrykaty wylizane na pokup, jakie stanowią większość obrazów w zwykłych salonach Stowarzyszeń malarskich.

Widać wogóle, że ze wzrostem idealizmu i symbolizmu, zniknął fotograficzny realizm i zamiłowanie do powszednich tematów, które królowało niedawno w sztuce monachijskiej.

Z grona artystów wyróżniają się wybitne lub potężne indywidualności: Roll, Böcklin, de Chavannes, Bartholomé, Knopf, Meunier i Segantini, którzy na różny sposób reprezentują modernizm, czyli właściwie idealizm dzisiejszy już to w wyborze tematów, już to w nowem pojęciu artystycznej techniki.

Chociaż w tym szeregu najwybitniejszych talentów nie ma polskiego nazwiska, jednak malarze krakowscy zaprezentowali się dobrze, wśród austryackich nawet wybitnie. Portrety Axentowicza, Mehofera i Wyczółkowskiego należą do dzieł niepospolitych — a każdy niemal płód naszego pendzla nosi cechę talentu i szczerości.

Spectator.

Sądy o Ibsenie.

Wychodzący w Kopenhadze dziennik *Politiken* dla uczczenia 70-tej rocznicy urodzin sędziwego Ibsena, do znakomitych dramaturgów i krytyków wszystkich narodów — z wyjątkiem słowiańskich — rozesłał zapytania, co myślą o Ibsenie. Niektóre odpowiedzi są bardzo charakterystyczne. Zacznijmy od Francuzów.

Emil Faquet, historyk literatury, sądzi, że od śmierci Racine'a (1699) żaden z dramaturgów nie odczuł serca ludzkiego. Pierwszym wielkim psychologiem od r. 1699 jest Ibsen. François de Curel wielbi Ibsena za to, że nauczył Paryżan cierpliwości; w przyszłości odważy się już paryski autor pisać poważną sztukę bez obawy, aby przepadła. Akademik Henri de Bornier, starszy od Ibsena, wypowiada zdanie, że nie można ocenić autora, którego się zna tylko w tłómaczeniach. — Także Alexis mniema, że niektóre niejasne kwestye zawdzięczać należy tłómaczom; w każdym razie nazywa Ibsena Szekspirem Skandynawii.

Kompozytor Alfred Brunneau podziwia Ibsena na równi z Wagnerem dlatego, że obaj są tak bardzo narodowymi, sądzi atoli, że scena francuska nie może się stać ani wagnerowską ani ibsenowską. To samo zdanie wypowiada Giovanni Verga, autor noweli „Cavalleria rusticana“ i Abel Herment. — Jules Claretie widział w Ibsenie wielkiego człowieka, a uważa go również za dobrego, odkąd go zna osobiście. Paweł Giunisty podziwia w Ibsenie przedewszystkiem poetę; poezya ta, nie dogmaty, broni Ibsena przeciw wszelkim zarzutom... Cherbuliez uważa za swój obowiązek milczeć, albowiem Jerzy Brandes powiedział, że rozumieć Ibsena jest niemożliwą dla Francuza rzeczą.

Symbolista Remy de Gourmont podziwia piękny język Ibsena i nazywa go drugim Szyllerem.

Belgijczyk Jeny Eckhoud nietylko podziwia, on kocha Ibsena z powodu jego zmysłu dla sprawiedliwości, słuszności i prawdy; miłowałby go jeszcze bardziej, gdyby był mniej surowym, jego cnota mniej purytańską. Emil Verhaeren widzi w Ibsenie wpływ wszystkich wielkich wzorów; mimo to jednak odpowiada Ibsen bardzo swojej rasie i swojemu krajowi.

Z Anglików M. T. Stead sądzi, że Ibsen pobudził ludzi do myślenia i stwierdził, że kobiety są ludźmi; za to należy mu się wdzięczność. Justyn Mc. Carthy znajduje, że Ibsen wynalazł nowe obrazy życia i nowy sposób myślenia; do literatury świata dolał sporo świeżej krwi. Walter Crane wskazuje na siłę przyciągającą, jaką wywierają dramaty Ibsena na wyznawców zasad socyalistycznych i podziwia siłę dramatyczną, która w scenach, wziętych żywcem z dni codziennych, tak wielkie wywiera wrażenie.

Najliczniej wystąpili Niemcy. — Pani Suttner podziwia u Ibsena tę dumną otwartość, która niczego nie przemilcza; najsilniejsze na niej sprawił wrażenie „Gabryel Borkmann“.

Nadzwyczaj gorąco wyrażają się o Ibsenie: Juliusz Rodenberg, Ernest Resmer i Maks Bernstein. Ostatni z nich powiada: Ibsena wolno kochać, wolno nienawidzieć, ale uznać go każdy musi.

Ludwik Fulda twierdzi, że Ibsen wywiera bardzo wielki wpływ, najmniej jednak ma właściwych naśladowców.

Artur Schnitzler pisze: Zdaje się, jak gdyby Ibsen dawał tylko obraz jakiejś egzystencyi, a on przedstawia zawsze pełną osobistość.

Emil Franzos skarży się, że dzieła Ibsena nie znalazły dotąd dobrego tłómacza.

Adolf L'Arronge podnosi anatomiczne majsterstwo Ibsena i sądzi, że chirurg grzebie tylko w chorych organizmach, starając się, by piękność przezwyciężyła brzydką prawdę.

Natalia Eschtruth w dziełach Ibsena odczuwa jakby uderzenia kijem; do lektury Ibsena przystępuje, jak do walki, która pozostawia rany.

Otto Höfer pisze: Niemcy przyswoili sobie zupełnie dramaturga obcego narodu; teraz mają ich dwóch: obok Szekspira mają Ibsena.

Holenderczyk Verweg w Ibsenie widzi bardziej nauczyciela, niż poetę. — Kalff czci głęboko tego reformatora, gorliwie walczącego przeciw konwencyonalnemu kłamstwu, w towarzystwie Carlyle'a, Tołstoja i Walta. — Van Nouhuys w Ibsenie widzi równie nieubłaganego jak Sofokles dramaturga.

Portugalczyk Teophilo Braga życzy sobie, aby Ibsen użył swej sztuki do nakreślenia typu normalnego człowieka, jako ideału dla przyszłej generacyi.

Grek Demetrius Bikelas zawsze z niesmakiem opuszczał teatr po wysłuchaniu sztuki Ibsena.

Hiszpan Perez Galdos twierdzi, że Ibsen w bliskiej przyszłości stanie się jedynym autorem, który zdobędzie na południu naczelne stanowisko.

Aleksander Endroedi, liryk Węgier, powiada pięknie: Tu na Węgrzech kochamy Ibsena, bo wielbimy przedewszystkiem odwagę i wolność.

W końcu zaznaczyć wypada, że przemówił także w tej sprawie Teodor Mommsen. I tu padły słowa, działające jak zgrzyt żelaza po szkle. Historyk, co nie rozumie kultury innych narodowości, nie odczuwa też znaczenia Ibsena w literaturze świata. Twierdzi on, że reżyserya jest jedyną zaletą dramatycznych pomysłów Ibsena.

Golgota.

Ten jest li Zbawcą melancholii ziemskiej,
Mimo marnego ateistów wrzasku,
Który się zrodził z gwiazdy betlejemskiej
I wśród zieleni zeszedł i wśród blasku.

Ten jest li światłem ciemnych życia mgławic,
Wykołysanych w dzikich burz obrocie,
Który wśród gromów złożył i błyskawic
Ukrzyżowane ciało na Golgocie.

Ten, który z grobu głowę Swą wychyli
Na świat omdlały, karli i sierocy,
Nie jest z Renana, ni z malarzy chwili,
Jeno z objawień przecudownej mocy.

Nam w każdej o Nim prawdzie i legendzie
Wspaniała życia mądrość się odsłania —
On nad gwiazdami stoi i stać będzie
Z uśmiechem łaski, ze łzą zlitowania.

Gdy huczy tętent w ludzkich wilków kniei
I gdy szalonych kipi sił opiłość,
Nam przerażonym i nam bez nadziei
Jest odkupieniem Chrystusowa miłość...

Wł. Stebelski.

KRONIKA.

Kraków, 8 kwietnia.

Jutrzejszy Nr naszego dziennika wydawanym będzie w Administracyi już o godzinie 4 po południu. Najuprzejmiej prosimy Szanown. miejscowych odbiorców o wczesne wysłanie służby, gdyż biura Administracyi będą jutro zamknięte o godzinie 6 wieczorem.

Znamienny wiersz p. t. „Golgota“ ś. p. Włodzimierza Stebelskiego, niegdyś kolegi naszego w pracy dziennikarskiej, tak w smutnem życiu, jak i po zgonie przez niezbyt głębokich krytyków źle rozumianego, zamieszczamy, jako wspomnienie z przed lat dwunastu.

Muzyka kościelna. Dziś w Wielki piątek w kościele księży Pijarów o godzinie 5 zacznie śpiewać chór rzemieślniczy pod kierunkiem p. J. Sierosławskiego hymny wielkotygodniowe: Vitorii, Palestryny, Martiniego itp.

W Wielką sobotę po godzinie 6 podczas Resurekcyi odśpiewa hymny gregoryańskie według wydań piotrkowskich, oraz Regina coeli Vatera i Tantum ergo Witta.

W Wielką niedzielę: Mszę czterogłosową i zmienne części mszy św. według wydań rzymskich (Pustet).

W poniedziałek mszę czterogłosową, Sequentia i Regina coeli.

Wodociągi krakowskie. Z orzeczeń rzeczoznawców, którzy wczoraj opuścili już nasze miasto, najważniejsze jest twierdzenie, iż według ich zapatrywania teren w Bielanach wystarczy w zupełności do zaopatrywania Krakowa w wodę na przeciąg mniej więcej trzydziestu lat, z uwzględnieniem progresywnego przyrostu ludności. Rzecz to wielkiej wagi, gdyż w razie odpadnięcia potrzeby zużycia terenu w Budzyniu, wydatki budowy wodociągów zmniejszą się o blisko ćwierć miliona złr. Dalej skonstatowali znawcy, że woda bielańska nie zawiera w sobie żelaza, odpada zatem potrzeba oddzielania z niej żelaza. Oprócz piętnastu opracowanych przez biuro wodociągowe postawili członkowie komisyi dwa pytania dodatkowe, z których jedno opiewało, ażali pytania biura wodociągowego wyczerpują w zupełności całą kwestyę i czy znawcy nic po nadto od siebie nie mają projektowi do zarzucenia. Odpowiedź na te pytania wypadła zupełnie zadowalniająco.

Nadina Sławiańska, której koncerty cieszą się ogromnem powodzeniem w Wiedniu, Paryżu i Berlinie, przybywa ze swoją trupą do Krakowa i wystąpi z koncertem wokalnym w poniedziałek d. 11 b. m. w sali hotelu saskiego. Bilety są do nabycia w księgarni S. A. Krzyżanowskiego.

Zmarli. We Lwowie zmarł Adolf Mańkowski, jeden z najstarszych kupców lwowskich, b. właściciel znanego niegdyś we Lwowie handlu towarów kolonialnych przy ulicy Halickiej, przeżywszy lat 84. Ś. p. Mańkowski cieszył się we Lwowie powszechnym szacunkiem jako zacny obywatel, który zwłaszcza ubogim świadczył wiele dobrego.

W Winnicy na Podolu zmarła Helena z Rossinich Wołyńska, wdowa po ś. p. Arturze Wołyńskim, który w Rzymie założył i urządził muzeum im. Kopernika.

Gustaw Potworowski, obywatel ziemski, syn zasłużonego wielce w Księstwie Poznańskiem patryoty i działacza, zmarł w Warszawie w dniu 7 b. m. licząc lat 37. Ś. p. Potworowski znanym był w naszem mieście, gdzie kończył gimnazyum, ciesząc się w kołach kolegów i rówieśników swych sympatyą i poważaniem dla niepowszednich zalet serca i charakteru.

Ze Lwowa. Wczoraj przed południem przybył namiestnik hr. Piniński do namiestnictwa, aby objąć urzędowanie. W biurze namiestnikowskiem powitał namiestnika ks. Eustachy Sanguszko i po dłuższej konferencyi wprowadził do wiceprezydenta Lidla. Stamtąd udał się namiestnik do radcy Mauthnera, zwiedził biuro prezydyalne, skąd udał się do wiceprezydenta kraj. Rady szkolnej dr. Bobrzyńskiego.

Namiestnik spędzi święta we Lwowie; w Wielką sobotę będzie na obchodzie rezurekcyjnym w kościele archikatedralnym, a w pierwszy dzień świąt złoży wizyty arcybiskupom ks. Morawskiemu i ks. Issakowiczowi, oraz ks. biskupowi Weberowi. Będzie także na święconem u prezydenta miasta Małachowskiego. Następnie w czasie świąt złoży wizytę ks. kardynałowi Sembratowiczowi.

Oficyalne przedstawienie władz i urzędów odbędzie się we wtorek dnia 12 b. m. o godzinie 11 przed południem w sali namiestnictwa.

Prof. dr. Emil Dunikowski wyjeżdża do Włoch na kilka tygodni, gdzie zaangażowany został przez Anglobank dla zbadania pod względem geologicznym obszarów naftonośnych koło Parmy.

Z uniwersytetu lwowskiego. Klinika chorób dziecięcych na lwowskim fakultecie medycznym nie mogła dotąd zostać otwartą z powodu braku odpowiednich kandydatów na tę katedrę. Dopiero w ostatnich dniach wzięła ta, ważna dla rozwoju lwowskiego fakultetu, sprawa nadspodziewanie pomyślny obrót. Oto dr. Jurasz, profesor uniwersytetu w Heidelbergu, jedna z najwybitniejszych powag lekarskich w Niemczech, objawił gotowość objęcia tej kliniki. Prof. Jurasz pochodzi z Poznańskiego i przenosi się do Galicyi w tym celu, ażeby mógł swe dzieci kształcić w języku polskim.

Zjazd organmistrzów. Dnia 25 marca b. r. w sali konserwatoryum galic. Towarzystwa muzycznego we Lwowie odbyło się pod przewodnictwem dyrektora konserwatoryum p. Rudolfa Schwarza posiedzenie zjazdu organmistrzów z Galicyi. Udział w niem wzięli pp.: Jan Śliwiński, Antoni Klement, Aleksander Żebrowski i Rudolf Haase ze Lwowa, Stanisław Janik z Krosna, Aloizy Konieczny z Jasionowa w pow. brzozowskim i Tomasz Fall ze Szczyrzyca w pow. limanowskim. Na wniosek p. Śliwińskiego uchwalono adres do konsystorzy z prośbą o zaopiekowanie się przemysłem organmistrzowskim w kraju tak, aby zarządcy kościołów dawali pierwszeństwo wyrobom krajowym przed obcymi. Adres uchwalono jednogłośnie i podpisano zaraz na posiedzeniu. W dalszym ciągu obrad poruszono myśl założenia spółki, opartej na wzajemnym kredycie, uznano jednak, że na razie projekt ten jest jeszcze przedwczesny. Natomiast uchwalono postępować solidarnie i wspierać się wzajemnie wobec konkurencyi zagranicznej. Zgromadzeni złożyli solenne przyrzeczenie, że w celu podniesienia krajowego przemysłu wykonywać będą jak najlepiej powierzone im roboty i ściśle dotrzymywać terminów dostawy, a wspierać się wzajemnie wiedzą i doświadczeniem.

Ze sfer duchownych *Echo Przemyskie* donosi, że archiprezbiterem mitratem gr. kat. kapituły przemyskiej został zamianowany ks. prałat Karol Wołoczyński, który przez 24 lat już bierze na rozmaitych stanowiskach udział w życiu publicznym i jako obywatel i kapłan cieszy się powszechnem poważaniem tak w ruskich, jak i polskich kołach.

Curiosum. Do szkoły ludowej na kolonii mazurskiej w Dołhej Wojniłowskiej, nazwanej imieniem Kościuszki, przyszło w tych dniach wezwanie z urzędu podatkowego, które tak brzmiało: „Wzywa się pana Tadeusza Kościuszkę o zapłacenie podatku gruntowego w kwocie 1 złr. 29 ct.“

Rozstrzygnięcie konkursu. Dla upamiętnienia 25 rocznicy śmierci Moniuszki, warszawskie Tow. muzyczne ogłosiło było konkurs na mszę żałobną (Requiem). Na konkurs nadesłano cztery msze na chór mięszany cztero głosowy, z towarzyszeniem organu lecz sędziowie żadnej z nich nie uznali za dzieło dobre bezwzględnie. Wyróżniono jednakże dwie z nich, jako względnie najlepsze pod względem treści, formy i stylu kościelnego, przeto nagrodę konkursową podzielono pomiędzy nie. Rubli 90 otrzymał p. Michał Piotrowski za mszę pod godłem „Memento mori“, rubli 60 zaś p. Józef Nowialis, organista przy kościele katedralnym w Kownie za mszę pod godłem „Spes“. Sędziami konkursowymi byli pp. ks. kanonik Leon Moczyński z Włocławka, ks. Teofil Kowalski, redaktor „Śpiewu kościelnego“, M. Biernacki, M. Hertz, Ad. Münchheimer, Zygmunt Noskowski, Al. Poliński i Gustaw Roguski.

Wyroby aptekarskie polskie w Serbii. Z Belgradu donoszą nam, że zaszczytnie znana fabryka wyrobów farmaceutycznych p. Zahradnika, aptekarza w Złoczowie, tylokrotnie na wystawach krajowych odznaczona, dostarcza do Serbii i Bułgaryi, jak i do innych państw europejskich doskonałych farmaceutycznych wyrobów — dzielnie i rzetelnie z Niemcami, Włochami i Francuzami konkurując. Również i p. Marcisiewicz, aptekarz z Krakowa, wysyła do Serbii swoje wyroby, jak n. p. pastylki kompryminowane, które dzisiaj w medycynie praktyczne zastosowanie znalazły.

Cieszymy się, że wyroby polskie za granicami uznania doznają i powodzeniem się cieszą i dlatego apelujemy do aptekarzy galicyjskich i żądamy, aby nasze polskie wyroby popierali i wyrzekli się zagranicznych, a lekarze niech wiedzą, że zagraniczne wyroby aptekarskie w Galicyi polskiemi prawie zupełnie zastąpić można.

PP. aptekarze jeśli sprowadzacie co z zagranicy, to domagajcie się tego, czego całe nasze społeczeństwo polskie żąda: języka polskiego w korespondencyi. Ileż to setek tysięcy złr. posyłacie Niemcom rocznie z Galicyi, czyż nie macie prawa żądać tego? Wkrótce zbieracie się pp. aptekarze na gremialne posiedzenie we Lwowie i w Krakowie, pomyślcie więc nad tym ważnym punktem i solidarnie zażądajcie, by z wami po polsku koespondowano. Celu dopniecie. Najwyższy czas o tem pomyśleć. — Wdzięczni również jesteśmy znakomitym lekarzom tutejszym, pp. drom Gąsiorowskiemu i Sondermajerowi, rodakom naszym, za ich życzliwe i patryotyczne poparcie polskich wyrobów farmaceutycznych.

Z Warszawy. Dnia 2 b. m. w kancelaryi regenta Rogozińskiego grono malarzy pokojowych zawarło umowę, w celu prowadzenia pod ogólną odpowiedzialnością robót, wchodzących w zakres malarstwa pokojowego, przy zakupnie odpowiednich materyałów na ogólny rachunek. Znamienny to objaw jednoczenia się rzemieślników, dążący z jednej strony do zapewnienia sobie wspólnemi siłami zarobków, z drugiej zaś do wyzwolenia się z zależności przy małym osobistym funduszu, zależności, jaką pociąga za sobą nieodzowny kredyt, udzielany nieraz na grube odsetki. Gdyby za przykładem tym poszła największa liczba rzemieślników, mniej mielibyśmy smutnych objawów krańcowej nędzy, spowodowanej nie nieoględnością uczciwych jednostek, lecz brakiem pracy i środków materyalnych.

Wielki pożar szerzył się w Warszawie w nocy z środy na czwartek. O godzinie 10 wieczór ogień wybuchł w gmachu czteropiętrowym, zajętym na słodownie browaru Machlejda przy ulicy Chłodnej nr. 45 Na ratunek przybyły cztery oddziały straży ze wszystkiemi sikawkami ręcznemi i 2 parowemi, mimo to jednakże ogień szerzył się tak gwałtownie, że stłumić go w zarodku, ani umiejscowić nie zdołano. O godz. 11 w nocy pożar przerzucił się na sąsiednią fabrykę lamp Ditmara, gdzie złożony był na poddaszu papier do opakowania. — W browarze Machlejda zgorzały: słodownia wraz z urządzeniem i zapasami, tj. 16 bębnów pneumatycznych, 8 kadzi zaciernych, około 2000 korcy jęczmienia 15 000 korcy słodu i około 1000 próżnych worków dalej suszarnia czteropiętrowa, maszyny i przybory do oświetlenia elektrycznego, wreszcie dach nad częścią warzelni. Szkody wynoszą około 250.000 rubli. Browar ubezpieczony jest w Tow. rosyjskiem.

W fabryce Ditmara zgorzał dach i poddasze z zapasami materyałów i gotowego wyrobu. Nadto uszkodzone zostały, skutkiem zalania itd, lakiernia z warsztatami. Straty w nieruchomościach wynoszą 5000 rubli, w towarach 50 000 rubli.

Doświadczenia hypnotyczne. W szpitalu miejskim w Charkowie znajduje się niejaka Marta Ewan, oddana tam na obserwacyę lekarską z ramienia władzy sądowej. Panna Ewan odznacza się niezwykłą nadczułością zmysłów wzroku, słuchu i powonienia. Słyszy doskonale rozmowę, prowadzoną w dziesiątym pokoju i wymienia nazwiska osób rozmawiających, choćby osobiście nieznanych. Panna Ewan, będąc nauczycielką w zamożnym domu, dopuściła się tam kradzieży kilku kosztowności, zabranych z toalety pani, i wymienionych u jubilera na jakiś przedmiot bez wartości. Czyn ten, jakoteż opowiadanie o nim oskarżonej i całe wogóle jej zachowanie się nasunęły przypuszczenie, iż kradzież ową panna Ewan spełniła w stanie hypnozy, której sprawcą był pewien młodzieniec — i chora znalazła się pod obserwacyą lekarską w szpitalu. Tu, ze względu na wspomniane powyżej szczególne zaostrzenie zmysłów panny Ewan, zaczęto nazywać ją jasnowidzącą, a na wieść o niezwykłych jej własnościach prof. Wagner z Petersburga w imieniu rosyjskiego Towarzystwa psychologii doświadczalnej zapragnął sprawdzić domniemane jej jasnowidztwo. Doświadczenia polegać będą na udzielaniu przez pannę Ewan odpowiedzi na zawarte w zapieczętowanych kopertach pytania, nadesłane z Petersburga na ręce lekarza w Charkowie, prof. Bellina, i zabezpieczone od działania promieni Roentgenowskich cienką warstwą ołowiu. Wiadomość powyższą podaje *Kijewskoje Słowo*, które traktuje ją całkiem poważnie.

Na Sybir. Wielu przedstawicieli fabryk warszawskich i łódzkich wyjechało z Warszawy do Moskwy, a stamtąd nową koleją na Syberyę. Podróż ta ma na celu zwiedzenie miast, położonych przy drodze syberyjskiej, aby zawiązać stosunki przemysłowo-handlowe.

Morderstwo lekarza. Straszne, a niewyjaśnione morderstwo spełniono w szpitalu w Faenza w dniu 28 marca na osobie dyrektora szpitala. Do pracowni dyrektora dra Bebi, gdzie również znajdował się drugi lekarz, wszedł jakiś nieznajomy mężczyzna i na zapytanie, czego sobie życzy, odrzekł, iż prosi o opatrzenie rany na nodze. (Tak opowiada lekarz, który wraz z dyrektorem znajdował się w pracowni, a który wyszedł, by w konsultacyi nie przeszkadzać). W parę minut później dały się słyszeć dwa wystrzały Służący szpitalny, który na odgłos wystrzałów biegł, aby się dowiedzieć, skąd one pochodzą, spotkał nieznajomego mężczyznę na schodach i zapytał go, czy nie wie, co się stało. Na pytanie nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Gdy służący wszedł do pracowni dyrektora, zastał go w agonii. Dr. Bebi siedział przy biurku, trzymając pióro w ręku. Przed nim leżał list, który dopiero pisać rozpoczął, a z rany w głowie buchała krew obficie. Nieznajomego, którego jedynie za sprawcę morderstwa uważać trzeba, widziano pędzącego w stronę dworca kolei, następnie zaś ślad jego zaginął zupełnie.

Emeryc Ranzoni, głośny krytyk, zakończył życie w Wiedniu w pełni sił umysłowych, chociaż liczył lat 74. Jego płodna w owoce działalność ogarniała niemal całe ostatnie pół wieku. Należał do dziennikarstwa wiedeńskiego jeszcze w czasach niemowlęcego zaledwie rozwoju tegoż. Będąc młodzieńcem, zwrócił już na siebię uwagę. Piękny mężczyzna z lotnym umysłem, żądny przygód, rzucił się w wir wielkiego miasta. Opowiadano wówczas o szalonych przygodach młodego Ranzoniego, jednak nic takiego, coby mu ujmę przynosić mogło. Cały Wiedeń znał go i mówił o nim. Życie burzliwe zawiodło go przez czas pewien na scenę, ale teatr stanowił w jego życiu tylko intermezzo. Powrócił niebawem do dziennikarstwa i odtąd pozostał mu wiernym. Szybko zyskał sobie popularność jako feletonista rozmaitych dzienników. Niektóre z tych feletonów zasługują na to, aby nie poszły w zapomnienie razem z innemi tego rodzaju produkcyami literackiemi. Nowelista łączył się w nim z poetą. Pozostawia po sobie mnóstwo udatnych opowiadań, charakterystyk i poezyj, pod któremi mógłby się śmiało podpisać pierwszorzędnej miary poeta, ale przedewszystkiem zyskał sobie sławę jako krytyk sztuki. Dla nas była to postać sympatyczna jeszcze z tego względu, iż należał do gorących zwolenników szkoły polskiej w malarstwie, utrzymywał stosunki z artystami polskimi i był osobistym przyjacielem Matejki. — *N. Fr. Presse* traci w nim ostatniego współpracownika, który należał do redakcyi od założenia tego pisma.

Wiosna na Południu. Oddawna już nie pamiętają tak okropnej wiosny we Włoszech północnych i na Rivierze, jak w roku bieżącym. Nad jeziorami lombardzkiemi spadły śniegi. Oberżyści są w rozpaczy, gdyż nikt z nowych gości nie zagląda, a starsi pouciekali. Na Rivierze temperatura z 18—22 stopni Celsiusza spadła w ciągu paru dni do $5^1/_2$ stopni powyżej zera. W Nizzy spadł pierwszy w tym roku śnieg, połączony z gradem.

Z ziemi obiecanej. W Londynie wyszła świeżo książka dra Dawsona, zawierająca wiele ciekawych szczegółów o arktycznem Eldorado, jakiem się stało Klondyke. Dowiadujemy się z niej, że pierwsza wyprawa amerykańska do Alaski została zorganizowana w r. 1866; pierwszym Europejczykiem, który dotarł do rzeki Lewis, jednego z dopływów Yukonu, był niejaki Holt. Odbył on tę podróż w r. 1878 i przywiózł wieści o znajdującem się tam złocie. Od tego czasu co rok organizowały się wyprawy po złote runo. W r. 1887 wyruszyło aż 230 poszukiwaczy drogiego kruszcu, lecz tłumne wędrówki rozpoczęły się dopiero przed pół rokiem. Bogactwa Klondyke zostały odkryte w lipcu 1896 roku przez trzech ludzi: Hendersona, Sevansona i Mundsona. W parę tygodni potem utworzono wyprawę do rzeki Klondyke, ale brali w niej udział przeważnie pijacy. Dziś wyszli na milionerów i pozbyli się zupełnie tego nałogu. Całe wybrzeże zostało podzielone na 200 działów. W dwóch miejscowościach Bonanza i Dorado wyłowiono złota za 60 do 70 milionów dolarów. Pewien człowiek, posiadający dwa działy, sprzedał je za 1 milion dolarów. Pewien Amerykanin przybył z Seattle w czerwcu 1896 roku wraz z żoną, dla szukania szczęścia w Klondyke, w lipcu 1897 powrócili z 52.000 dolarów. Dr. Dawson przedstawia jednak i odwrotną stronę medalu, a mianowicie trudy i niebezpieczeństwa takich wypraw w tym ostrym klimacie, gdzie termometr spada do 40° poniżej zera, tak, iż rtęć zamarza. Nie wszyscy zresztą poszukiwacze złota są szczęśliwi. Między innemi autor opowiada o jakimś utrapieńcu, który straciwszy lat trzydzieści na pogoni za złotem w rozmaitych częściach świata, przybył wreszcie do Klondyke przed laty jedenastu i do dziś dnia zaledwie zarabia na utrzymanie. Wielu też jest w tym kraju obiecanym ludzi zupełnie ubogich.

Naśladowca Ursusa. W meksykańskiem mieście Juarez siłacz tamtejszy, znany pod imieniem Romulusa, ogłosił, że wystąpi w cyrku (Plaza de Torros) w roli Ursusa. Dnia 20 z. m. walka ta przyszła do skutku w obecności 2.000 osób. Romulus wszedł na arenę ubrany tylko w czerwone trykoty do pasa. Towarzyszyło mu dwóch banderillos, których obowiązkiem było odwracać uwagę byka w chwili, gdy atleta będzie się starał uchwycić go za rogi. Do walki tej wybrano wspaniałego byka rasy meksykańskiej, który już był poprzednio w arenie. (W walce byków nie używa się jednego i tego samego byka dwa razy, bo jeżeli uda mu się ujść śmierci z rąk torreadora, to staje się przez nabyte doświadczenie zbyt niebezpiecznym do powtórnego występu). Zwierzę okazało się nader żywem i zaczepnem i wciąż rzucało się na atletę, który zasłaniał się czerwoną płachtą od uderzeń, jak to czynią banderillos. Blisko godzinę trwała ta walka. Romulus cały ociekał potem, a bykowi piana wystąpiła z pyska, gdy nareszcie nadeszła chwila stosowna. Siłacz pochwycił zwierzę za rogi, ale w tejże chwili znalazł się w powietrzu i padł na piasek głową naprzód o 15 kroków od rozjuszonego byka, który rzucił się na niego. Jedynie pomoc banderillosów ocaliła śmiałka od pewnej śmierci. Publiczność tymczasem wyła z radości. Pomimo to dwa razy jeszcze próbował Romulus swej siły, ale za każdym razem z nielepszym rezultatem. Wreszcie wyczerpany z sił opuścił arenę. Romulus twierdzi, że już dwa razy próbował był pokonać byka i wyszedł z walki zwycięsko, tym razem jednak zwierzę miało rogi zbyt krótkie, nie wygodne do ujęcia.

Handlarza dziewczętami, Weissa, uwięziono w tych dniach w Budapeszcie. Weiss ogłaszał w dziennikach, iż poszukuje dla dobrego domu piastunek do dzieci i sam przybył do Budapesztu, by się umówić z zgłaszającemi się kandydatkami. Pomiędzy temi była i Irma Patanyi, córka nauczyciela, która, zawarłszy umowę z Weissem, miała wyjechać do Lwowa. Na dworzec kolejowy odprowadziła ją matka. Tam wpadło im w oko, że Weiss rozmawiał z trzema innemi dziewczętami, co wzbudziło u nich podejrzenie i zawahały się odjechać. Podczas gdy Weiss usiłował je nakłonić do jazdy, pociąg pospieszny odjechał, wobec czego musiano czekać jeszcze 10 minut do następnego pociągu osobowego. — Tymczasem dziwne zachowanie się Weissa zwróciło uwagę ajenta policyjnego, który go zawezwał do wylegitymowania się, przyczem odkrył, iż Weiss jest jednym z najniebezpieczniejszych handlarzy dziewczętami, którego już od dłuższego czasu sąd bocheński poszukiwał. Weissa uwięziono.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował auskultantami sądowymi: auskultanta sądowego w okręgu lwowskiego sądu kraj. wyższego Kazimierza Taborskiego; praktykantów sądowych: dra Franciszka Karola Stysia, Feliksa Niemczewskiego, Franciszka Feilla, Władysława Chęcińskiego, Augusta Turowicza, Jana Wajdę, Jana Rucińskiego, dra Ernesta Habichta i dra Kazimierza Haburę, oraz kandydata adwokackiego Władysława Aleksandra Struźlikiewicza.

Składki. Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Amalii Kaczmarskiej złożyli: Sławomirowie Odrzywolscy 10 złr. na gimnazyum polskie w Cieszynie; Jadwiga Zarembina 5 złr. dla biednej wdowy Wicherkowej.

Repertoar teatru miejskiego.

W niedzielę 10 kwietnia: „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny w 7 odsłonach z muzyką, napisał A. W. Lasota (po raz 4). Na dochód krak. Tow. oświaty ludowej.

W poniedziałek 11 kwietnia o godzinie 3 po południu: „Tamten", sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa (po raz 10). Ceny zwykłe.

O godzinie 7 wieczorem: „Urwisze", sztuka w 8 obrazach P. Decourcelle, ilustrowane muzyką, przekład Z. Sarneckiego (po raz 5).

We wtorek 12 kwietnia: „Czerwony pugilares", węgierska sztuka ludowa ze śpiewami w 4 odsłonach Franciszka Csepreghy'ego, przełożył i przystosował do sceny Aureli Urbański (nowość).

We środę 13 kwietnia teatr zamknięty.

We czwartek 14 kwietnia: „Czerwony pugilares", sztuka ludowa ze śpiewami w 4 odsłonach Franciszka Csepreghy'ego, przełożył i przystosował dla sceny Aureli Urbański (po raz drugi).

Dział ekonomiczny.

Kółka rolnicze. Wydział krajowy uchwalił udzielenie pożyczek następującym Kółkom rolniczym: w Marcyporębie 400 złr., w Podolszu 400 złr., w Radgoszczy 400 złr., w Gródku (przedmieście Czerlańskie) 300 złr., w Grochowcach 500 złr., w Posadzie Górnej 400 złr., w Biskowicach 400 złr., w Radochońcach 300 złr., w Nowem Mieście 500 złr.., w Pawłosiowie 400 złr., w Łukawicy 500 złr. Zarząd Towarzystwa Kółek rolniczych zamianował p. Stanisława Malinowskiego krajowym lustratorem rolniczym.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy".

Wiedeń, 8 kwietnia. *Wiener Ztg* ogłasza: Cesarz nadał prezydentowi wyższego sądu krajowego Aleksandrowi Tchórznickiemu we Lwowie wielki krzyż orderu Franciszka Józefa, zamianował radcę trybunału administracyjnego Adama Budwińskiego prezydentem senatu; wreszcie nadał b. asesorowi sądu handlowego w Czerniowcach Tittingerowi, z powodu uwolnienia go od tych funkcyj, tytuł cesarskiego radcy.

Wiedeń, 8 kwietnia. *Fremdenblatt* donosi z Budapesztu, że pomimo wątpliwości, podniesionych przez obu ministrów skarbu na wspólnych naradach ministeryalnych, osiągnięto w sprawie powiększenia floty zupełne porozumienie. Wiadomość, podana przez niektóre dzienniki, jakoby żądana suma 55 milionów złr. została zredukowaną do połowy, jest zupełnie nieprawdziwa.

Wiedeń, 8 kwietnia. *(Telefonem.)* Dzienniki tutejsze i budapeszteńskie donoszą, że rząd austryacki i węgierski wniosą przedłożenia ugodowe w obu parlamentach 20 kwietnia.

Wiedeń, 8 kwietnia. *Wiener Adendpost* donosi, że pomimo obecnego położenia politycznego Hiszpanii otwarcie kongresu hygienicznego w Madrycie nastąpi w czasie właściwym.

Wiedeń, 8 kwietnia. Z Belgradu donoszą, iż minister spraw wewnętrznych upoważnił prefekta policyi do wytoczenia przywódcy partyi radykalnej Pasiczowi, procesu o obrazę majestatu.

Praga, 8 kwietnia. W tych dniach przysłał tutaj, na wystawę sztuk pięknych, słynny artysta-malarz z Monachium, Lenbach, portret rozgłośnej sławy historyka, lecz jeszcze sławniejszego wroga Słowian, Mommsena. *Nar. Listy* wystąpiły z piorunującym artykułem przeciwko umieszczeniu tego obrazu na wystawie sztuk pięknych w Pradze, uważając to za prowokacyę narodu czeskiego wobec znanego listu Mommsena, w którym groził rozbijaniem czaszek czeskich.

Zarząd wystawy nie pozwolił na wystawienie portretu Mommsena.

Tryest, 8 kwietnia. Jak tutaj twierdzą, do Watykanu wniesiono wiele skarg na biskupa msgra Sterka. Dotyczą one nietylko kazań słowieńskich w Tryeście, które dały powód do sporu, ale i wprowadzenia staro-słowiańskiego języka w liturgii wielu kościołów w kraju, dalej zupełnego zaniedbania wszelkich środków w celu pomnożenia duchowieństwa włoskiego i wogóle systemu, wrogiego żywiołowi włoskiemu, który już od długiego czasu panuje w dyecezyi tryesteńskiej.

Paryż, 8 kwietnia. Pierwszy paryski sąd wojenny pod prezydencyą generała Luxera został zwołany wczoraj na godzinę 9 rano, celem zadecydowania, czy należy wnieść ponownie skargę przeciwko Zoli. Ponieważ jeden z sędziów, którzy uwolnili Esterhazy'ego, przeniesiony został na prowincyę, przeto tylko sześciu sędziów miało wziąć udział w naradzie, która odbyć się miała przy drzwiach zamkniętych.

Czy decyzya sądu wczoraj zapadła, nie wiadomo; według pogłosek, odroczono decyzyę do soboty t. j. do dnia jutrzejszego. Przedawnienie zapada we wtorek w przyszłym tygodniu.

Paryż, 8 kwietnia. *Siecle* ogłasza rewelacyę hr. Kasseln, którego nie przesłuchano, jako świadka, w procesie Zoli, a który potwierdza znane już szczegóły stosunku Zoli do niemieckiego *attaché* wojskowego, Schwarzkoppena.

Madryt, 8 kwietnia. *Agencya Fabra* donosi: Rada ministrów postanowiła przedstawić do królewskiej łaski trzynastu zbrodniarzy, na śmierć skazanych, oraz zaaprobowanie narodowego komitetu dla zbierania składek na flotę.

Londyn, 8 kwietnia. Donoszą tutaj z Pekinu, że Li-Hung-Czang popadł w niełaskę i że wzbroniony ma przystęp do cesarza dopóki nie oczyści się z zarzutu, że dał się przekupić rządowi rosyjskiemu.

Nizza, 8 kwietnia. W tutejszym Hotelu Centralnym odebrała sobie życie zamieszkała tam od dłuższego czasu Rosyanka panna Wróblenska, licząca lat 28. Otruła się morfiną. W pozostawionym liście, jako powód samobójstwa, podaje wielkie straty pieniężne, które poniosła wskutek gry w szulerni w Monte Carlo. Doprowadziło ją to do nędzy.

Konstantynopol, 8 kwietnia. Angielska ambasada przedłożyła wczoraj rządowi tureckiemu notę, odnoszącą się do sprawy wynagrodzenia poddanych angielskich w czasie zaburzeń armeńskich w Azyi Mniejszej, co do których patryarchat armeński zaznaczył w swem sprawozdaniu dla komisyi międzynarodowej w Tophane, iż następstwem ich było zburzenie przez Mahometan 40 kościołów i osierocenie 40.000 dzieci.

Konstantynopol, 8 kwietnia. Na nadzwyczajnej radzie ministrów, która odbyła się w tych dniach, postanowiono wysłać notę okólną do ambasadorów tureckich za granicą w tym duchu, aby żądania Turcyi w sprawie nominacyi generał-gubernatora załatwiono w myśl jej żądań, t. j. nominacyi poddanego tureckiego gubernatorem wyspy.

Pośrednictwo mocarstw.

Waszyngton, 8 kwietnia. *Biuro Reutera* donosi:

Przedstawiciele dyplomatyczni Anglii, Francyi, Niemiec, Austro-Węgier, Włoch i Rosyi doręczyli Mac Kinley'owi notę, w której w obecnym zatargu z Hiszpanią odwołują się w imieniu swych rządów do uczuć ludzkości i umiarkowania prezydenta amerykańskiej rzeczypospolitej i wyrażają nadzieję, iż nowe układy doprowadzą do porozumienia, które przy zapewnieniu utrzymania pokoju dadzą odpowiednie gwarancye przywrócenia porządku na wyspie Kubie. — Mocarstwa nie wątpią, że bezinteresowny i humanitarny charakter tych przedstawień zostanie uznany i oceniony przez rząd amerykański

W odpowiedzi na to oświadczył Mac Kinley że rząd Stanów Zjednoczonych całkowicie uznaje dobrą wolę, widniejącą w oświadczeniu mocarstw; wyraża nadzieję, iż nawet przy obecnej sytuacyi da się utrzymać pokój pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Hiszpanią; wreszcie kładzie nacisk na pożądane gwarancye przywrócenia porządku i zakończenia obecnego, chronicznego stanu niepokojów na Kubie, który zagraża spokojowi narodu amerykańskiego i oburza jego uczucia ludzkości. Rząd amerykański ocenia humanitarny i bezinteresowny charakter przedstawienia mocarstw i jest przekonany, że ze swej strony mocarstwa ocenią bezinteresowne i szczere usiłowania Stanów Zjednoczonych, aby w ten sposób wypełnić obowiązek ludzkości, zdążający do położenia kresu sytuacyi, której przedłużanie się nie pozwala przewidzieć końca i stało się nie do zniesienia.

Po tem oświadczeniu reprezentanci mocarstw udali się do sekretarza stanu Shermana i jego zastępcy Daya.

Madryt, 8 kwietnia. *Agencya Fabra* donosi, iż poseł amerykański Woodford przesłał wczoraj do hiszpańskiego ministra spraw wewnętrznych Gullona list prywatnego charakteru, oświadczający, że oczekuje do pół nocy ostatecznego postanowienia Hiszpanii. Ma przytem nadzieję, iż Hiszpania zechce zapobiedz smutnym następstwom, nad któremi wprawdzie mocno ubolewa, ale któreby niechybnie nastąpić musiały, gdyby położenie miało pozostawać w warunkach obecnych.

Madryt, 8 kwietnia. *Agence Fabre* donosi, iż wczoraj w nocy odbyła się u Sagasty narada ministeryalna, spowodowana telegramem papieża, który zapytywał, jakie ustępstwa rząd hiszpański gotów byłby uczynić w sporze z Ameryką. Rada ministrów jednogłośnie postanowiła odpowiedzieć papieżowi iż rząd hiszpański zaakceptował zakomunikowane poprzednio, znane przedłożenia Mac Kinleya, a pogłoska o otrzymaniu nowej grożącej noty amerykańskiej jest nieuzasadniona.

Madryt, 8 kwietnia. Królowa regentka odbyła wczoraj dłuższą naradę z prezydentem gabinetu.

Donoszą, że większość członków gabinetu stanowczo sprzeciwiła się królowej regentce, która zbyt daleko posunąć się chciała w ustępstwach wobec Stanów Zjednoczonych.

Madryt, 8 kwietnia. Poseł Stanów Zjednoczonych, Woodford, apeluje do prasy hiszpańskiej, prosząc jej przedstawicieli, aby nie rozsiewali błędnych wiadomości o toczących się obecnie rokowaniach dyplomatycznych między Hiszpanią i Stanami Zjednoczonemi, gdyż przyczynia się to tylko do zaostrzenia stosunków międzynarodowych. Poseł amerykański wzywa redaktorów, aby prostowali błędne wiadomości.

Londyn, 8 kwietnia. Donoszą tutaj z Nowego Jorku, że interwencya mocarstw nie odniosła skutku. Stronnictwo wojenne wywiera presyę na prezydenta Mac Kinleya, aby w orędziu energicznie wystąpił przeciwko mięszaniu się obcych państw do spraw Unii.

Nowy Jork, 8 kwietnia. *New York Herald* otrzymuje z Waszyngtonu zapewnienie, iż niewątpliwie troska o bezpieczeństwo obywateli amerykańskich na wyspie Kubie była powodem odroczenia orędzia Mac-Kinleya. W kołach rządowych wierzą, iż sytuacya aż do następnego poniedziałku może się zmienić w ten sposób, iż da się uniknąć wojny.

Od Woodforda, ambasadora Stanów Zjednoczonych w Madrycie, otrzymano depeszę, zawierającą nowe przedłożenia Hiszpanii.

Nowy Jork, 8 kwietnia. Wedle doniesień z Key West, generalny konsul w Hawannie, Lee, nie odjechał tylko z tego powodu, że obawia się, czy wszyscy poddani Stanów Zjednoczonych będą w możności do poniedziałku opuścić Kubę.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca **Michał Konopiński.**

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 7 kwietnia 1898.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	102	25
„ „ srebrna	102	—
4% renta austryacka złota	121	80
4% „ „ koronowa	102	20
4% „ węgierska złota	121	20
4% „ „ koronowa	99	35
Akcye Banku austro-węgierskiego	921	—
„ kredytowe	354	25
Londyn	120	45
Marki	58	75
20-to Markówki	11	75
20-to Frankówki	9	53
Włoskie banknoty	44	95
Dukaty	5	65
Węgierskie Losy Premiowe	160	50
Losy tureckie	57	—
Akcye Anglobanku	158	50
„ Unionbanku	296	—
„ Bankverein	265	—
„ Laenderbanku	221	50
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	300	50
„ „ Południowej	75	—
„ „ Elbethal	260	—
„ „ Nordbahn	3455	—
„ „ Staatsbahn	344	62
„ „ Alpine	151	80
„ Tureckie Tabaczne	132	—
Ruble	127	25

Berlin, 7 kwietnia 1898.

Banknoty austryackie	170	10
Krótki Wiedeń	170	—
Banknoty rosyjskie	216	35
Krótka Warszawa	216	20
$4^1/_2$% Listy Polskie	101	10
Renta włoska	93	30
Akcye kredytowe austryackie	222	12
Ruble Ultimo	216	50

Wiedeń, 7 kwietnia 1898.

Spirytus gotowy	19	60
Cena nafty	14	75
Pszenica na wiosnę	12	49
Żyto na wiosnę	8	93
Owies na wiosnę	7	16
Kukurudza	5	57

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z d. 8 kwietnia 1898 r. godz. 1-sza w południe.

	Złr. wal. austr. płaca		żadają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	127	—	127	60
Marki niemieckie	58	60	58	90
Franki papierowe	47	45	47	95
20-to frankówki w złocie	9	51	9	56
II. Listy Zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hip.	110	25	111	25
$4^1/_2$% Listy zastawne Banku hip.	100	25	101	—
4% „ „ „ „	96	50	97	25
$4^1/_2$% Listy zastawne Banku kraj.	101	—	102	—
4% „ „ „ „	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. nieok.	97	75	98	75
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie	97	25	98	25
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie	96	85	97	45
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	98	75	99	75
6% Pożyczka krajowa z r. 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	97	75	98	75
4% Pożyczka miasta Lwowa	96	—	97	—
5% Obligacye komun. Banku kraj.	102	25	103	25
$4^1/_2$% „ „ „ „	100	—	—	—
4% Obligacye kolejowe	97	50	98	25
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	27	—	27	75
„ „ Stanisławowa	50	—	53	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredyt. we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipot. „ „	388	—	391	—
„ „ Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie	—	—	—	—
Akcye kolei Karola Ludwika	212	25	213	50
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	298	50	300	—

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godziny 11-tej do 3-ciej po południu z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 centów w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby. W pierwszą niedzielę każdego miesiąca wstęp darmo.

Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godziny 11 do 4, prócz poniedziałków. W niedzielę o godzinie 10. Wstęp w niedziele 15 centów, w dnie powszednie 30 ct.